

# Moje wędrówki po puszczy

Od roku bez względu na pogodę odbywam co tydzień długie, samotne wędrówki po Puszczy Kampinoskiej (Kampinoski Park Narodowy). Początkowo byłem nią zachwycony, ale w miarę poznawania nowych miejsc rosło rozczarowanie. Oprócz rezerwatów ścisłych, do których nie wolno wchodzić (i słusznie), tzw. Puszcza Kampinowska to: plantacja drzew posadzonych równiutko w rzędki (pewnie przeznaczonych w przyszłości do wycięcia), sieć dróg szerokich niczym autostrady i gęstych niczym pajęczyna (chyba każdy mieszkający na terenie puszczy miał swoją prywatną drogę, a było tych mieszkańców jeszcze po wojnie 30 tysięcy, teraz jest 3 tysiące), samoloty latające nad puszcza z częstotliwością tokijskiego metra, watahy hałaśliwych turystów.

Ale nawet w takim lesie spotkałem w czasie swoich wędrówek, różne zwierzęta (sarny, łosie, żurawie). Ostatnie spotkanie przeszło moje najśmielsze oczekiwania pod każdym względem. Kiedy go zobaczyłem stanąłem jak wryty. Wygrzewał się w marcowym słońcu. Szybko wyjąłem z plecaka aparat (ręce drżały mi z emocji) i zacząłem podkładać się powoli; co kilka kroków robiąc zdjęcie. To było przeżycie. Czuję się tak, jakbym dostał jakiegoś wielkiego przywileju, poznał jakąś wielką tajemnicę. Nie myślałem, że zobaczę kiedyś dzikiego rysia na wolności (wolny to on był, ale czy dziki?). Podszedłem w ten sposób do niego na 5 metrów, a on wcale nie uciekał. Coś mi nie pasowało. I wtedy zobaczyłem na jego szyi czerwoną (!) obrozę, pewnie z nadajnikiem. Musiał to być jeden z tych rysiów wypuszczonych kilka lat temu na wolność w ramach programu introdukcji rysia w Puszczy Kampinoskiej. Emocje opadły. Poczuję się jak w zoo. Przyjrzałem mu się dokładnie (a on mnie), schowałem aparat i rozczarowany poszedłem dalej. Kiedy po paru godzinach wracałem, przechodząc obok tego miejsca rozglądałem się, czy czasami jeszcze, na mnie nie czeka. I rzeczywiście. Usłyszałem nad sobą głośne „mrrrauknięcie”. Siedział na dębim i upominał się o kolejne zdjęcia przyjmując różne pozy.

Ostatnio czytałem wiadomość o rysiu w Puszczy Białowieskiej, który padł z głodu. Też miał nadajnik. Może rację mają niektórzy zoolodzy, którzy twierdzą, że przez takie nadajniki zwierzęta głupieją. Introdukcja zwierząt do ich środowisk naturalnych to chwalebna rzecz, ale może lepiej zostawić je w spokoju i przestać „badać”.

Przyszły mi potem do głowy głupie myśli. Nie znikną z lasów zwierzęta. Człowiek już coś wymyśli, żeby „przechytrzyć przyrodę” i dostosować ją do własnych potrzeb i przyjemności; Zasadzi lasy zgodnie z najnowszymi osiągnięciami nauki i techniki. Ustawi w nim ławeczki dla zmęczonych turystów, budki z coca-colą i hamburgerami oraz kosze na śmieci. Wilki zaprogramuje tak, żeby nie zjadały jeleni i dzików (będzie do czego postrzelać). Rysie będą się przechadzały pod rękę (łapę) z sarenkami, a niedźwiedzie z antenami. Jaki las, takie zwierzęta.

Jurek Wojciechowski